

SPROWOKOWANY (?) DESANT - tekst Szymona Nowaka

W dziejach Polski było wiele zdarzeń historycznych, które do dziś wywołują kontrowersje. Jednym z nich jest desant żołnierzy 1. Armii Wojska Polskiego gen. Zygmunta Berlinga, idących na pomoc powstańcom warszawskim.

Od pierwszych dni sierpnia 1944 roku, czyli od wybuchu Powstania Warszawskiego, Armia Czerwona beczynnie tkwiła na przedpolach Warszawy. Był to czas, kiedy każdy dzień decydował o być albo nie być powstańców i mieszkańców stolicy. Zatrzymanie frontu pod Warszawą tłumaczy się brakiem wojsk, uzupełnianiem zaopatrzenia, podciąganiem odwodów itd. Najprawdopodobniej około 5 sierpnia Stalin wydał rozkaz zatrzymania działań pod Warszawą i lotów samolotów radzieckich nad miastem. Decyzję zmienił dopiero 10 września pod wpływem wiadomości, że dowództwo Armii Krajowej rozpoczęło rozmowy kapitulacyjne z Niemcami. Nie była to jednak chęć udzielenia pomocy AK, ale wyrachowany spryt. Chodziło o to, by, symulując wsparcie, dać nadzieję powstańcom, a Niemcom - czas na całkowite spacyfikowanie niepokornych Polaków i kompletne zniszczenie Warszawy. Kiedy Armia Czerwona zaczęła wreszcie wspomagać Polaków, sytuacja na lewym brzegu Wisły wyglądała bardzo źle. Wcześniej padła Starówka, dowódcy powstania myśleli już wówczas o kapitulacji, a jedynym obszarem, na którym powstańcy trzymali kawałek brzegu Wisły i na którym można było utworzyć przyczółek dla desantu, był Górny Czerniaków. Wreszcie jednak nad miastem pojawiły się radzieckie samoloty, które przepędzały niemieckie bombowce. Rozpoczęły się także radzieckie zrzuty broni, amunicji i żywności, prowadzone przez samoloty Po-2, zwane przez warszawiaków terkotkami. Dostarczany przez nie sprzęt najczęściej lądował uszkodzony - zrzucano go bowiem z małej wysokości, w drewnianych skrzyniach i bez spadochronów.



Najważniejsze dla powstańców było jednak to, że ruszyła radziecka operacja wypierania Niemców z prawobrzeżnej Warszawy - Pragi, a udział w natarciu miała polska 1. Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Po kilku dniach ciężkich walk 15 września w godzinach rannych na Pradze nie było już Niemców. Wycofali się na zachód, wysadzając wszystkie warszawskie mosty. Wraz z Polakami z 1. DP Niemców z Pragi wypierały wojska radzieckie, w tym między innymi 175. DP, która wyszła na brzeg Wisły w okolicy Saskiej Kępy. To właśnie grupa zwiadowców z tej dywizji przeprawiła się przez Wisłę i nawiązała kontakt z dowodzącym na

Czerniakowie ppłk. Janem Mazurkiewiczem „Radosławem”. Także kilku zwiadowców z 1. DP przepłynęło przez rzekę na Czerniaków. To wtedy miał miejsce nieszczęśliwy wypadek: jeden z kościuszkowców przez pomyłkę śmiertelnie postrzelił ubranego w niemiecką panterkę por. Andrzeja Romockiego „Morro” z batalionu „Zośka”. Po nawiązaniu kontaktu grupy zwiadowcze powróciły do swoich oddziałów, zabierając kilku łączników z AK i pismo od „Radosława”. W tym czasie na Pragę docierały już spiesznym marszem inne oddziały 1. Armii WP, dowodzonej przez gen. Zygmunta Berlinga, w tym 3. DP, a jej żołnierze zatrzymali się na Saskiej Kępie naprzeciwko Czerniakowa.

Nadchodzą berlingowcy

To właśnie jeden z batalionów 3. DP przeprawił się na Czerniaków - przyniósł upragnioną broń, amunicję i żywność, a z powrotem zabrał rannych. W sumie w nocy z 15 na 16 września przepравиło się nieco ponad czterystu żołnierzy należących do 9. pp, z ciężkimi karabinami maszynowymi, rusznicami przeciwpancernymi, moździerzami, a nawet z jednym działkiem przeciwpancernym. I choć przyływ świeżych sił nie poprawił zasadniczo sytuacji tej powstańczej dzielnicy, to upragniona pomoc znakomicie zadziałała na morale powstańców. „Wygraliśmy powstanie!” - myśleli entuzjastycznie niektórzy, widząc liczbę i uzbrojenie berlingowców, nazywanych tak potocznie od nazwiska swego dowódcy. Choć wiadomo, że dowodzili nimi oficerowie sowieccy i polscy komuniści, to większa część żołnierzy po prostu „nie zdążyła do Andersa” z łagrów i sowieckich obozów pracy. W 3. DP znaleźli się również poborowi - młodzi chłopcy z zajmowanych terenów polskich Kresów Wschodnich. Do tej dywizji została wcielona także grupa żołnierzy z 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK oraz jeńcy niemieccy narodowości polskiej ze Śląska, Pomorza i Wielkopolski, siłą zmuszeni wcześniej do walki w armii Hitlera.



► Czy gen. Berling zapłacił stanowiskiem za samowolną pomoc powstańcom?

Zygmunt Berling w swych wspomnieniach przypisuje sobie samowolną decyzję (bez zgody Rosjan) niesienia za Wisłę pomocy powstańcom. Nie jest to jednak zgodne z prawdą. Zachował się rozkaz radzieckiego gen. Michaiła Malinina (szefa sztabu 1. Frontu Białoruskiego dowodzonego przez marsz. Konstantego Rokossowskiego), w którym ten określił zadania dla polskiej armii wraz z forsowaniem rzeki. Tak więc dowódcy radzieccy (a zapewne i Stalin) nie tylko wiedzieli o przeprawie Polaków z armii Berlinga, ale wręcz nakazywali im tę akcję.

Przez kolejne noce na Czerniaków przyplłynęły następne oddziały 3. DP - łącznie około pięciuset ludzi, lecz sytuacja na przyczółku wciąż się pogarszała. Dla Niemców najważniejszym celem w całej powstańczej

Warszawie było teraz niedopuszczenie do przepraw wojsk zza Wisły, dlatego na Czerniaków przesunęli swe najlepsze oddziały wsparte czołgami. Polscy żołnierze - przybyli zza Wisły - ponosili bardzo duże straty osobowe. Jak się okazało, berlingowcy nie byli szkoleni do walki w mieście, a większość z nich w ogóle po raz pierwszy była w tak dużej aglomeracji jak Warszawa. W związku z tym, że na przyczółku czerniakowskim zapanował kryzys, przebywający na Pradze gen. Berling myślał już, jak inaczej pomóc walczącej Warszawie. Zapadła decyzja, by następny desant przeprowadzić nie na opanowany przez Polaków Czerniaków, lecz na północ od niego, na teren zajmowany przez Niemców między mostami Średnicowym a Poniatowskiego. Rozkaz dowódcy 3. DP z 18 września tak określał działania na dzień następny: „8 pp - w nocy z 18 na 19 IX 44 r. skoncentrować się w parku Paderewskiego i być w gotowości do forsowania rz. Wisły o godz. 16.00 19 IX 44 r. Zadanie: na zachodnim brzegu rz. Wisły zająć [...] swoim lewym skrzydłem kościół [...] oraz połączyć się z 9 pp”.

Desant między mostami

Wczesnym popołudniem 19 września 1944 roku ze wschodniego brzegu Wisły wzmógł się ogień artyleryjski. Artyleria polska i radziecka ostrzeliwały niemieckie stanowiska w Warszawie. W tym samym czasie lotnictwo radzieckie rozpoczęło bombardowanie wyznaczonych celów w okolicy Ogrodu Saskiego, Dworca Głównego, Muzeum Narodowego, wiaduktów mostu Poniatowskiego i Średnicowego, okolic Sejmu i al. Szucha. Około 15.30 rozpoczęło stawianie zasłon dymnych na szerokim froncie przez wojska chemiczne oraz za pomocą bomb dymnych zrzuconych przez samoloty Il-2. Kwadrans później rozpoczęła się nawała ogniowa w ramach artyleryjskiego zabezpieczenia desantu. Jednocześnie z

praskich plaż rozpoczęły forsowanie Wisły oddziały 1. batalionu 8. pp pod dowództwem kpt. Włodzimierza Baranowskiego z 3. DP 1. Armii Wojska Polskiego. Kierunek desantu to opanowany przez Niemców teren między Mostem Poniatowskiego a kolejowym mostem średnicowym. Za pierwszym batalionem do przeprawy ruszyli żołnierze 2. batalionu. Tak desant wspominał żołnierz Wincenty Tucholski: „Pierwszy batalion ósmego pułku ruszył do przeprawy i natarcia... [...] - Pontony na Wisłę! - krzyczy kapitan Baranowski, dowódca batalionu, ale głos jego jest taki cichy. Głuszy go kanonada. Na wale zapalają się świece dymne. Leciutki wiaterek unosi kłęby szarego, gęstego dymu nad Wisłą. Pontony jeden

za drugim, jak jakieś wielonogie, wielkie żuki, wspinają się na nasyp ciągnięte po piasku i znikają za wałem w kłębach słodkawej, gryzącej w oczy zasłony. Plusnęła fala. Brnąc po kolana, spychamy ponton na głębszą wodę. Wskakujemy. Plecak ciężki. Zawisam na burcie, lecz ktoś wciąga mnie do środka... Saperzy ciężko pracują przy wiosłach. - Prawa mocniej, prawa mocniej! - krzyczy sternik. Wszędzie, po bokach i z tyłu, mającą w zasłonie pontony. Pomagam saperowi wiosłować. Ponton o dno - raz, drugi. Przed nami łacha. Wyskakujemy do wody. Pchamy ponton, brnąc po kolana, po pas. Na innych pontonach robią to samo. Prędeż, prędeż do brzegu. Łacha piaskowa sięga prawie do samego brzegu. Przybijamy pierwsi, razem z dwoma plutonami trzeciej kompanii... Po prawej, gdzie dobiły pontony trzeciej kompanii, uderzył pocisk. Nawet nie słyszałem wybuchu w ogólnej kanonadzie. Nic nie widać. Dym i kurz zasłania wszystko. Pył opada. Leżą jeden przy drugim jak snopy. Na brzegu, w wodzie i na burtach pontonów. To pierwsi, którzy padli na lewym brzegu. Przybijają dalsze pontony i plutony drą się po brukowanym, stromym nadbrzeżu. Zaterkotały pierwsze automaty, zadudnił erkaem, wybuchł granat. Słysząc wyraźnie. Nasza artyleria ucichła. Z rzadka biją tylko Niemcy. [...] Z lewej strony bije nieprzyjacielski cekaem. Niektórzy z naszych zalegają, inni przeskakują okop i biegną dalej...”.



Na przyczółku między mostami znalazło się ok. 800 żołnierzy z cekaemami, rusznicami przeciwpancernymi,

moździerzami, działkami przeciwpancernymi oraz miotaczami ognia. Żołnierze 2. batalionu już na rzece ponieśli duże straty, ich dowódcy zostali zabici lub ranni, a radiostacje poszły na dno wraz z zatopionymi łodziami. Po wyłączeniu 2. batalion został bez dowództwa i bez łączności.

Walki na przyczółku

Polacy zajęli niemieckie okopy na nabrzeżu i posuwali się dalej w kierunku zachodnim. 1. batalion, który wylądował na początku, działał wzdłuż wiaduktu mostu Poniatowskiego, a żołnierze 2. batalionu atakowali bliżej wiaduktu linii kolei średnicowej. Żołnierze kpt. Baranowskiego przekroczyli ul. Solec i dotarli nawet do podnóża skarpy przy Muzeum Narodowym. Niemcy nie próżnowali: szybko wprowadzili do walki odwody i zaatakowali ze skrzydeł. Przeciwko desantowi berlingowców walczył batalion grenadierów pancernych z dywizji „Hermann Göring” i grupa bojowa oddziałów policyjnych. Niemieckie oddziały zostały wsparte czołgami oraz ogniem artylerii i moździerzy, a także ogniem broni maszynowej z wiaduktów obu mostów. Siły główne 8. pp, które znalazły się na przyczółku, jeszcze 19 września zostały odcięte od Wisły i rozczłonkowane na pojedyncze, okrążone grupy broniących się żołnierzy. Tego samego dnia przed północą Niemcy odzyskali skraj swoich przednich okopów nad rzeką i całkowicie zawładnęli brzegiem Wisły. Około północy łączność z prawym brzegiem została przerwana wskutek zniszczenia jedynej działającej radiostacji (1. batalionu). Opór żołnierzy był stopniowo łamany w poszczególnych domach i piwnicach, gdzie broniły się już drobne grupy, walczące często bez dowództwa oraz bez łączności między sobą. Tak walkę wspomina Adam Czyżowski, który ranny znalazł się w budynku przy ul. Wybrzeże Kościuszkowskie 17: „Najstarszym stanowiskiem w naszej grupie był szef sztabu batalionu por. Sprężuk i chyba on zdecydował, że zajmiemy pozycję w budynku, a dopiero rano wyjdziemy na zewnątrz, pójdziemy do przodu lub okopimy się. [...] Gdy rozmieszczaliśmy się po pokojach, w pewnym momencie rozległa się silna detonacja. Jak się okazało, w jednym z nich wybuchła mina, zabijając jednego z oficerów. Inny wyszedł przed budynek, dostał serię w brzuch i bardzo cierpiał. Nie widząc żadnego dla siebie ratunku i pomocy, zastrzelił się. [...] Rano, po prawie nieprzespanej nocy, wyszedłem z budynku, by się rozejrzeć i ewentualnie okopać. Znajdowałem się akurat w wykonanym uprzednio przez Niemców, a może powstańców, okopie, gdy nagle posypały się strzały. W lewej ręce miałem nagan, w prawej granat, który rzuciłem, ale niezbyt daleko, bo rękę miałem już niesprawną. W pewnej chwili nagan wypadł mi z ręki, bo trafił w nią nieprzyjacielski pocisk. Usłyszałem: - Hände hoch! Z trudem podniosłem obie ręce do góry. Przy obu bokach poczułem lufy karabinów i po chwili zostałem powierzchownie obszukany”.

Następny dzień przyniósł koniec walk, a spora część żołnierzy z rozbitego 8. pułku dostała się do niemieckiej niewoli. Podobno nielicznym żołnierzom udało się przedostać w głąb miasta i dołączyć do powstańców. Inni wycofali się nad brzeg Wisły w rejonie wylotów obu mostów, gdzie skupiło się wcześniej wielu rannych, w tym dowódca 1. batalionu. Pod mostami znalazło się około sześćdziesięciu ludzi. W ciągu najbliższych nocy na prawy brzeg ewakuowano rannych żołnierzy, część samodzielnie próbowała przepłynąć Wisłę. Ogólne straty 8. pp w czasie walk na przyczółku między mostami wyniosły 740 żołnierzy w zabitych, rannych i wziętych do niewoli.

Kontrowersje



Fot. AIPN

- ▶ 1. Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki miano „warszawskiej” (i literę W w oznace) uzyskała w 1945 roku

W rozkazach z tamtego okresu za główne zadanie przeprowadzonych wojsk 8. pp z 3. DP na przyczółku między mostami, uznawane jest natarcie w kierunku południowym i połączenie się z 9. pp oraz powstańcami na Czerniakowie w rejonie kościoła Świętej Trójcy. Jednak 8. pp nie wykonał tego rozkazu. Berlingowcy nacierali tutaj w kierunku zachodnim w stronę al. 3 Maja, czyli w głąb miasta, a nie na południe, wzdłuż brzegu Wisły. „W oknach, piwnicach i dachach zamiast oczekiwanych powstańców, znajdowali się wyborowi strzelcy” – czytamy w relacji jednego z berlingowców.

Sprawę zdaje się wyjaśniać gen. Zygmunt Berling w swoich wspomnieniach. Winą za niepowodzenie przepraw swych wojsk obciąża płk. Juliana Skokowskiego. Berling, jak twierdzi, po 17 września 1944 roku nawiązał łączność radiową z płk. Skokowskim, dowodzącym podczas Powstania Warszawskiego Polską Armią Ludową. W dalszej części wspomnień gen. Berling napisał: „Postanowiłem zadymić koryto Wisły na całym warszawskim odcinku i pod przykryciem zasłony dymnej sforsować Wisłę 8. pp 3. Dywizji poniżej mostu Poniatowskiego i z tej pozycji uderzyć na skrzydło i tyły przeciwnika atakującego przyczółek czerniakowski i przywrócić tam poprzednie położenie. Skrzydło zewnętrzne tego uderzenia zamierzałem ubezpieczyć przez wypad zgrupowania płk. Skokowskiego. [...] Rozkaz dla płk. Skokowskiego podyktowałem osobiście i wiem, że otrzymał go na czas. [...] Zaskoczenie w tym miejscu całkowicie się udało. Przy bardzo silnym wsparciu artylerii pułk dość szybko złamał obronę Niemców i osiągnął wiadukt mostu Poniatowskiego i ul. Czerwonego Krzyża. W tym momencie winien był uderzyć płk. Skokowski wzdłuż ul. 3 Maja. Niestety, sygnały rakiet pozostały bez odpowiedzi. Płk. Skokowski nie ruszył z miejsca”.

Podsumowując: wiele wskazuje na to, że desant polskich wojsk na zajęty przez nieprzyjaciela teren między mostami został w pewien sposób sprowokowany. Profesor dr hab. Tadeusz Rawski (pułkownik rezerwy i były żołnierz 6. DP) działanie żołnierzy 8. pp i nadzieje na współdziałanie powstańczych wojsk PAL określa jednym słowem: „prowokacja”. Kto mógł stać za tą prowokacją? Komu na rękę była kolejna nieudana próba pomocy powstańcom Warszawy? Kto skorzystał z dymisji gen. Berlinga, która nastąpiła niedługo potem? Najprawdopodobniej za prowokacyjnym meldunkiem radiowym o możliwym współdziałaniu płk. Skokowskiego po osi al. 3 Maja stali Rosjanie albo ktoś z polskich komunistycznych środowisk PKWN i armii WP, gdzie często dochodziło do tarć personalnych. 30 września Stalin osobiście podpisał rozkaz zdjęcia ze stanowiska Berlinga. Oficjalnym powodem było „samowolne i złe przeprowadzenie desantu 3 dywizji WP przez Wisłę”. Berling był już chyba niepotrzebny na tak eksponowanym stanowisku – w swoim czasie zrobił wszystko, czego wymagali od niego Sowieci, i teraz musiał odejść.

Szymon Nowak – historyk, znawca Powstania Warszawskiego,

autor książek *Przyczółek Czerniakowski 1944* (2011),

Puszcza Kampinoska – Jaktorów 1944 (2011)

i *Ostatni szturm. Ze Starówki do Śródmieścia 1944* (2012)

Tekst pochodzi z numeru [9/2014](#) miesięcznika „Pamięć.pl”.



[Drukuj](#)

[Generuj PDF](#)

[Powiadom znajomego](#)

[Wstecz](#)

Liczba wejść: 10707, od
15.09.2016
